

Ciche bohaterki

Zdaniem socjologów nawet połowa Polaków wywodzi się ze wsi. Jeśli dziś na polskiej wsi żyje się ludziom jako tako, jednym lepiej, drugim gorzej, to sto lat temu, w okresie międzywojennym, większości powodziło się źle. Szczególnie cierpiały kobiety. O tym właśnie jest znakomita monografia Joanny Kuciel-Frydryszak pod tytułem „Chłopki”.

Bardzo ciekawa i poruszająca lektura.

Autorka wykonała olbrzymią, wręcz mrówczą pracę, by zdobyć materiały do swej książki. Przejrzała mnóstwo archiwów, a w nich wspomnienia, pamiętniki wysyłane na konkursy, listy, dokumenty urzędowe, wywiady prasowe, zgromadziła mnóstwo rodzinnych fotografii.

Poszczególne rozdziały opatrzyła dużo mówiącymi tytułami: m. in. Zbędne, Cnoty niewieście, Na pańskie, Zaciężnice i bandoski, Ja nie likorz, Pan Bóg likorz czy Brzuch i inne dziedzictwa.

Już młodym dziewczętom na wsi było ciężko, często nie miały beztroskiego dzieciństwa. Kilkuletnie musiały opiekować się młodszym rodzeństwem albo były wysyłane w pole, do zbierania ziemniaków czy wrywania chwastów. W biedniejszych gospodarstwach większość pasła krowy lub świnię, a tam silniejsi chłopacy poddawali je przemocy fizycznej, w tym seksualnej.

Jak pisze autorka, przeważnie chodziły boso, a drewniane buty były do kościoła i do szkoły. Wiele dziewcząt sporadycznie chodziło latem do szkoły. Autorka monografii przytacza kilka listów rodziców dziewcząt do różnych urzędów o zwolnienie swych pociech z obowiązku szkolnego. Przeważnie – z konieczności opiekowania się młodszym rodzeństwem albo pilnej pomocy w pracach na polu. Na cały dzień służby często dostawały kromkę chleba z plastrem gotowanej brukwi.

Nic więc dziwnego, że poprawy swego losu upatrywały w zamążpójściu. Za dobrego, niepijącego i bogatego mężczyznę. Takich jednak – jak i dziś – nie było wielu.

Do zachowania czystości przedmałżeńskiej zmuszały matki i księża.

Autorka „Chłopek” przytacza taki oto wymowny fragment książki z 1931 roku pewnego księdza pt. „Kwestia seksualna w wychowaniu”: „Czuwajcie więc ostrożnie nad zamkniętym waszym ogródkiem, bo powinien on kiedyś wydać zdrowe i piękne owoce, będzie on musiał wykonać poważną pracę rodzenia, której nie zdierzysz, gdy za młodu nie będziesz się starała utrzymać puchu dziewictwa w nieskalanej białości”...

Wiele kobiet nosiło wtedy buty tylko do kościoła i na targ, gdzie sprzedawały produkty ze swych zagrod. Jeśli nie drewniaki, często były to buty połatane, nierzadko nie do pary.

Podstawę wyżywienia stanowiły ziemniaki, kasza jęczmienna i kapusta kiszona. W wielu gospodarstwach mięso pojawiało się na stole tylko trzy razy w roku: na Wielkanoc, Zielone Świątki i

Boże Narodzenie. Hodowane zwierzęta trzeba było sprzedawać na targu, by kupić chociażby naftę do oświetlania lamp lub drogie zapałki do ich zapalania.

„Zepchnięta do roli popychadła, wykonuje zazwyczaj nawet najcięższe roboty za męża, który zawsze uważa ją za niższy umysłowo twór boży, traktuje ją brutalnie” – to fragment przytoczonego w książce artykułu wiejskiej nauczycielki i działaczki ruchu ludowego w piśmie „Kobieta wiejska”.

Rozwody i separacje zdarzają się rzadko i są zwykle piętnowane. Bo wiejska kobieta powinna się ćwiczyć w znoszeniu cierpienia. Nawet jeśli odejście o brutalnego męża przychodzi jej do głowy, nie jest w stanie się uniezależnić. Zwykle nie znajduje wsparcia w swojej rodzinie, bo przecież słurowała przed ołtarzem, a ponadto posag, który wniosła, w połowie należy do męża.

Po odchowaniu dzieci niektóre kobiety najmują się jako służące w bogatszych domach, do dojenia krów czy prac polowych. Za dzień pracy nierzadko dostają zaledwie 40 groszy, podczas gdy np. kilogram cukru kosztuje 2,20 zł...

Zdarzają się i drobne przyjemności. W zimowe wieczory, gdy pracy mniej, kobiety nierzadko zaglądają do chałupy „uczzonego” sąsiada, który czyta zebrany przy lampie naftowej gazety lub książkę. Albo tam, gdzie odbywa się przędzenie wełny lub lnu albo darcie pierza. Gdy jeszcze wpadają młodzi mężczyźni, nierzadko jest wesoło, granie na skrzypcach lub harmonii, nawet tańce.

W miarę upływu lat do polskiej międzywojennej wsi trafia postęp.

Autorka „Chłopek” pisze o tym tak: „Zmiany zachodzą równie niepostrzeżenie, jak nieodwracalnie. Za wieś biorą się działaczki i działacze społeczni, instruktorzy gospodarstwa domowego i instruktorzy rolni, a także inżynierowie. Ogłaszają w czasopismach konkursy zdrowia, uczą, jak zrobić sałatkę pomidorową oraz łażenkę i zbudować sławojkę. Wielką popularnością cieszą się konkursy na najpiękniejszy ogródek. Chętnych nie brakuje, ale głównie zgłaszają się gospodynie bogatsze, elita wsi, te umiejące czytać, a przede wszystkim otwarte na zmiany”.

A te biedniejsze muszą borykać się z trudnym życiem.

Autorka „Chłopek” przytacza taki oto fragment artykułu w piśmie „Kobieta wiejska” z 1939 roku: „Gdyby kobiety z miasta przyszły na wieś i chciały wniknąć w nasze życie, to powiedziałyby, że kobiety wsiowe są „cichymi bohaterkami”.

„Chłopki” to bardzo pouczająca lektura. Autorka poprzez bardzo bogaty materiał źródłowy oddała głos wiejskim kobietom, by opowiedziały o swoim codziennym życiu, cierpieniach i drobnych radościach, bezgranicznemu oddaniu rodzinie i chęci zmiany trudnego życia na lepsze.

Znalazłem w niej również poznawcze i odkrywcze dla mnie informacje, np. takie, że tak zwane mamki karmiące swym mlekiem cudze dzieci w okresie międzywojennym podlegały ochronie prawnej. Albo że w 1929 roku prymas Hlond w rocie przysięgi małżeńskiej zniósł zapis, że żona jest winna mężowi posłuszeństwo.

Pod wielu międzywojennych wiejskich strzechach ten zapis jednak nie obowiązywał, a i dziś

z tym bywa u nas różnie...

Andrzej Włodarczak